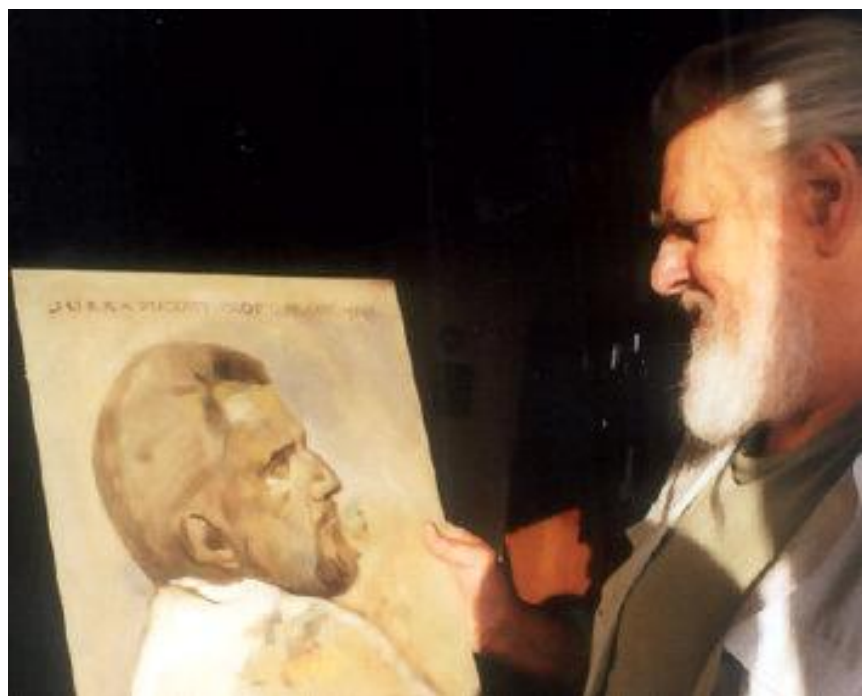


Jerzy Puciata

***nauczyciel plastyki (1961 – 1962),
artysta malarz, kilkadziesiąt wystaw
indywidualnych w kraju i za granicą,
w latach 1980 - 1990 prezes Zarządu Głównego
ZPAP (od 1983 podziemnego), współtwórca
Ruchu Kultury Niezależnej, uczestnik obrad
Okrągłego Stołu, członek byłego Komitetu
Obywatelskiego „Solidarność” przy Lechu
Wałęsie, Honorowy Prezes Związku Polskich
Artystów Plastyków***



Moja przygoda ze szkołą

Roku Pańskiego Anno Domini 1961 siedziałem zatroskany w Poradni Artystycznej Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy i zmuszałem do

wysiłku resztki moich włókienek mózgowych, obarczając je trudem znalezienia innej pracy. Ta była wprawdzie ciekawa i dobrze płatna, ale przez połowę miesiąca musiałem odwiedzać jednostki wojskowe w pięciu województwach.

Nagle w moje uszy wcina się terkot telefonu. „Ki diabeł” - myślę. „Cześć Jurku” – tu Irena. „Mam dla Ciebie propozycję nie do odrzucenia. Jutro wychodzę za mąż, i chcemy ze Staszkiem przenieść się na wybrzeże. Mój, dyrektor wyraził zgodę, pod warunkiem znalezienia zastępstwa. Jeżeli zgodzisz się, to ja fruwać nad morze, a ty będziesz miał pole do popisu w belferce.”

„Znakomicie”, – pomyślałem – „widać, iż mój skrzydlaty opiekun wziął się do pracy”.

Składałem więc wizytę w Szkole Podstawowej nr 38 w Bydgoszczy przy ulicy Skłodowskiej-Curie. Kadra nauczycielska jest młoda, dorodna i sympatyczna. Rozmowa z dyrektorem Mironem M. i jego zastępcą Janem H. przebiega interesująco. Dowiaduję się, iż jest to szkoła eksperymentalna – a to znaczy, że dyrektor ma dużą swobodę w dobieraniu kadry oraz tworzeniu programu kształcenia. Nabieram przekonania, że praca tutaj może być bardzo interesująca. Dyskutujemy o roli sztuki w kształceniu osobowości ucznia. Zgadza się ze mną, iż program nauczania plastyki w szkole jest skostniały i niedobry.



Uzyskuję jego zgodę na mój autorski program z zastrzeżeniem konieczności zapisu w dzienniku tematu lekcji zgodnego z dotychczasowym.

Idziemy zwiedzać szkołę. Moja poprzedniczka – Irena P. - zaprojektowała specjalne sztalugi i utworzyła specjalistyczną pracownię plastyczną tak, że zajęcia z plastyki odbywały się wyłącznie tutaj. Było to ewenementem w Bydgoszczy, a sądzę że nie tylko.

Irena uczyniła wiele dla zainteresowania uczniów, rodziców, nauczycieli sztuką. Mogłem więc iść dalej tą drogą, wcielając w życie swoje pomysły. Byłem dobrze przygotowany do pełnienia zawodu nauczyciela. W 1958 roku ukończyłem na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu studia artystyczno – pedagogiczne z wynikiem bardzo dobrym, specjalizując się w malarstwie oraz sztuce dzieci. Uzyskałem dyplom z tytułem „magister sztuk plastycznych”, co bardzo mnie rozsierdziło, gdyż oczekiwałem tytułu ARTYSTA - MALARZ. Przeto przez rok nie odbierałem dyplomu z uczelni. Najciekawsze i najprzyjemniejsze zajęcia były z klasami IV i V. W VI już mniej, a w siódmej to już wiele wysiłku trzeba było włożyć, ażeby wzbudzić zainteresowania plastyką. A była też jedna klasa (chyba VIII) – z młodzieżą nieco przerośniętą – drugo - albo i trzecioroczną, dosyć niechętną do przyswajania nauki, a co dopiero plastyki. Często zabierałem, szczególnie starsze klasy, w plener, ażeby podziwiać przyrodę i próbować przenieść wrażenia na papier. Ale był też i inny powód. Moje dosyć bogate życie artystyczne powodowało, że poranny pobyt na łonie przyrody przynosił mi ukojenie. Organizowałem wiele tematycznych konkursów. Ożywiały one dzieci i rodziców, także grono pedagogiczne. Ocenę prac powierzałem dzieciom – sobie zostawiając decyzję ostateczną. Ta metoda zdała egzamin. Na ogół oceny dzieci były trafne.



śp. Jacek Puciata z synem Pawłem

W pracowni ekspozycji prac były zmieniane w zależności od tematu. Wprowadziłem podział na prace dobre oraz te, które nie spełniły swego zadania. Na tych przykładach omawiałem z uczniami sukcesy i porażki. Pewnego razu zagościł w naszej szkole wizytator. Był to człowiek sympatyczny, niewielkiego wzrostu, w wieku chyba około 50 - letni /mnie wydawał się wtedy starszym panem/.

Zadufany w sobie i przejęty funkcją, którą pełnił, starał się młodemu nauczycielowi wbić do głowy zasady pracy nauczyciela. Najważniejsze - rzekł – to ślepe trzymanie się obowiązującego programu nauczania plastyki. Żadnego kroku w przód ani w bok. Program ten to dla nauczyciela świętość; to jego katechizm. Pozwoliłem sobie z tym stwierdzeniem nie zgodzić się, oceniając to wydawnictwo jako nadające się wyłącznie do powieszenia na gwoździu w pewnym ustronnym miejscu, chociaż i tam byłby mało przydatny z powodu grubego papieru. Wizytator poczerwieniał, otworzył szeroko usta, usiłując złapać oddech i zaniemówił. Za parę dni przybył z misją superkontroli i zaczął

się magiel. Wizytując pracownię i oglądając eksponowane prace, wpadł w szal radości. „A widzi pan, młody kolego, pan tu powiesił bardzo dużo złych prac. Pan nie odróżnia, które są dobre, a które nie. Ciekawe, czego to pan nauczy te biedne dzieci.” Zrobiło mi się go żal, że tak pochopnie, bez zastanowienia osądził mnie. Poprosiłem uczniów, ażeby przeprowadzili analizę rozwieszonych prac. Prace dobre znajdowały się po prawej stronie, nieudane po lewej. Dzieci poświadczyły, że ten sposób uczenia jest interesujący i wiele rzeczy im wyjaśnia. Wizytator, który być może był nauczycielem prac ręcznych a nie plastyki – już nigdy mnie nie nagabywał. Pewnego razu, zastępując koleżankę, musiałem odbyć lekcje z botaniki z klasami trzecimi. Poszliśmy do ogrodu botanicznego. Ale w ogrodzie zostałem zasypany pytaniami: „A co to za roślina, co za kwiatek, a te krzewy i drzewka.” Moja wiedza nie była wtedy większa od ich, ale nie opuściło mnie szczęście. Słuchajcie, moi Kochani – tu są wszędzie tabliczki z nazwami – nawet i po łacinie. A my przyszliśmy, tu abyście się uczyli odczytywać nazwy i nauczyli się ich. No to do pracy. Korzystając z okazji i ja trochę się podszkoliłem z botaniki.

Spośród wielu zdolnych uczniów, wyróżniał się swoim talentem Jerzy S. Będąc w piątej klasie, wziął udział w międzyszkolnym konkursie o tematyce batalistycznej. Jurorzy zdyskwalifikowali go, twierdząc, że praca nie jest samodzielna, że jest zbyt dojrzała. A wykonywał ją w pracowni podczas lekcji.

Jurek ukończył studia na Wydziale Sztuk Pięknych UMK w Toruniu. Był jednym z ciekawszych bydgoskich artystów. Niestety, zmarł u progu kariery.

W 1962 roku dyrektor Miron M. został kierownikiem Wojewódzkiego Ośrodka Instrukcyjno – Metodycznego Wojewódzkiego Ośrodka Kultury i zabrał mnie z sobą, i tak skończyła się moja przygoda ze szkołą. Od czasu do czasu spotykam moje dawne koleżanki i kolegów, z których wielu kolegowало się również z moim zmarłym synem Jackiem w okresie paru lat jego pracy nauczycielskiej w tej szkole. Wielu absolwentów 38., a wśród nich i moich uczniów, zrobiło kariery i osiągnęło wysoki status społeczny – zajmując poczesne miejsce w świecie nauki, kultury i polityki. Po wielu latach powróciłem do 38., ale już jako uczestnik spotkania Jubileuszu 50 – lecia szkoły - i moje już ostatnie włókienka mózgowe mówią – a może to będzie początek nowej przygody?